

SPLIT NIESKONCZONOŚCI 04

bydgoski dwumiesięcznik kulturalny • ISSN 2543-487X • rok II • nr 4 • lipiec - sierpień 2017

...dję
...omydła
...funkcję
...jeśli

...w roku
...dwyżek
...Polska
...omocą
...hit lat
...idarny
...pywać
...do lat
...które
...onkę”
...uTube
...dbiera
...owane
...a tym

...je
...„t
...w
...kon
...uśm
...9 lip
...Naprz
...jego
...poch
...Minion
...mnie, ja
...kanały z
...Przygoto
...Wybiega
...Pułki z
...wzbogac
...Wspomnie
...audiowizual
...kiedy „jeste
...chciałoby się
...sobie: był po
...Byłoby to j
...gestem igno
...postać Toma
...docieramy do
...Roman Bro
...pojawia się
...wpisaniu c
...zapytany k
...Allarte.pl o
...cybernetycz
...poezji cybe
...którzy się
...internetyza
...społeczeńst
...istnieć od
...nowych m
...zaledwie
...rozgru
...prze
...w

Maksymilian Gwinciński

Wstępniak

Spis treści

Świadomość jest pewnym momentem, w którym każdy człowiek odnajduje część siebie. Moment taki można uwiecznić w słowach, dźwiękach lub filmach jednak będzie to już tylko obraz świadomości. Znaczna większość ludzi nie zdaje sobie sprawy że żyje tak, jakby istniała tylko ich własna świadomość, jakby wszystko było jej projekcją. Wiem że to dosyć odważna teza i wiem również że nie mam dla niej jednoznacznego uzasadnienia. Chciałem tylko skierować Państwa myśli na tor, na którym znajduje się część merytoryczna tego wydania SPLOTU NIESKOŃCZONOŚCI.

Artykuły opowiadają albo o konkretnych postaciach twórców i tego w jaki sposób wyrażali swoje momenty świadomości, albo starają się pokazać tego typu rozważania z różnych perspektyw. Jest tajemnicze opowiadanie, bardzo wyzywająca spowiedź młodej artystki oraz artykuł filozoficzny na temat narzędzi poznawania rzeczywistości. Żywię głęboką nadzieję, że w tym co mamy tym razem do zaprezentowania każdy odnajdzie perspektywę którą otworzy umysł na inne postrzeganie codzienności.



ESEJ

Udowodnij, że jesteś człowiekiem 3

WYWIAD

Maciej Kaczmarek 6

OPOWIADANIE

Tempus Fugit (pt I) 8

SZTUKI WIZUALNE

Magisterka Dynksiary (część 1.) 12

FILM

Opowiadacz Kłamie 16

FELIETON

Sztuka (rodz. żeński) 18

NAUKA

Czego naprawdę doświadczamy? 20

ESEJ

Pogódź się z technologią 24

SPACER PO BYDGOSZCZY

Karpacki zbójnik 26

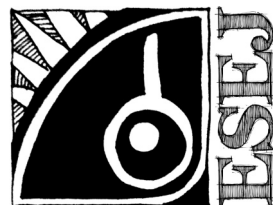
POEZJA

..... 28

KULTURALNIE W BYDGOSZCZY 30

Agnieszka Bykowska

Udowodnij, że jesteś człowiekiem o polskiej poezji cybernetycznej i Tomaszu Pułce



Pięć lat po śmierci Tomasza Pułki znajduję jego profil na Facebooku. W miejscu zdjęcia profilowego widnieją rząd kolorowych zapalniczek o absurdalnych logotypach. Przeglądam zdjęcia z 2010 roku i czytam komentarze od jego znajomych. Nikt nie zabronił mi kliknięcia na funkcję 'wiadomość'. Jednak nie kliknęłam. A co jeśli by jednak odpowiedział?

Tomasz Pułka przyszedł na świat w Rudniku w roku 1988, będącym rokiem strajków, podwyżek i katastrof kolejowych. W tym samym roku Polska po raz pierwszy połączyła się ze światem za pomocą Internetu, a swoją premierę miał filmowy hit lat 80-tych, *Kogel-mogel*. Nakreśliwszy w lapidarny sposób realia, w jakich przyszło Pułce odbywać pierwsze lata swojego życia, przechodzę do lat spędzonych na krakowskim uniwersytecie, które poeta rozpoczyna odważnie, odbierając „Dżonkę” za tomik Rewers. Na jednym z kanałów YouTube odnajduję krótki film na którym Pułka odbiera wspomnianą nagrodę. Wszystko potraktowane w sposób przesmiewczy i absurdalizujący. Na tym samym kanale

przeglądam garść innych filmów, utrzymanych w podobnej konwencji, m.in. dwa filmy prezentujące relację ze spotkania literackiego z gościnnym udziałem poety z Krakowa. Patrząc na człowieka swobodnie posługującego się wysokim rejestrem języka polskiego, wyglądającego przy tym na niewinnego kupidyna. Wsłuchuję się w deklamowane przez niego, jednocześnie z namaszczeniem i jakby „od niechcenia” partie autorskich wierszy i wpadam w karuzelę, nad którą zdaje się nikt nie mieć kontroli. Poeta wstaje z krzesła, niewinnie się uśmiecha i schodząc z podestu odpala papierosa.

9 lipca 2012 roku Tomasz Pułka tonie w Odrze. Naprzeciw miejsca, w którym zostaje odnalezione jego ciało znajduje się cmentarz, na którym pochowany jest Rafał Wojaczek, poeta wyklęty. Miniona rocznica śmierci Pułki na nowo otwiera we mnie, jako czytelniku i odbiorcy jego poezji, kolejne kanały zainteresowania i fascynacji jego osobą. Przygotowany przez Biuro Literackie tom *Wybieganie z raju* to zbiór wybranych utworów Pułki z czterech wcześniej wydanych tomów wzbogacony o wiersze dotychczas niepublikowane. Wspomnienia dotyczące tej postaci w wersjach audiowizualnej i spisanej odnajdują mnie same, kiedy „jestem w Internecie”. Po tym wstępie chciałoby się zamknąć omawiany temat i powiedzieć sobie: był poetą jak każdy inny, człowiek z nisz. Byłoby to jednak wielkim i niesprawiedliwym gestem ignorancji wobec nowej poezji. Łącząc postać Tomasza Pułki i pojęcie nowej poezji, docieramy do terminu poezji cybernetycznej. Roman Bromboszcz, człowiek którego nazwisko pojawia się jako pierwsze w wyszukiwarce po wpisaniu do niej powyższego zagadnienia, zapytany kiedyś przez dziennikarza z portalu Allarte.pl o to jaki jest ostateczny cel poezji cybernetycznej odpowiada: „Ostatecznym celem poezji cybernetycznej jest nieśmiertelność tych, którzy się nią posługują”. Wstępując w progi internetyzacji, czy jeszcze wcześniej komputeryzacji, społeczeństwo nabrało innego znaczenia i zaczęło istnieć od nowa. Wielkie oczekiwania, wachlarz nowych możliwości, furtka do nowego świata – to zaledwie kilka wyznaczników wokół których rozgrywało się wstępowanie w erę elektroniki. Na przestrzeni dziesięcioleci, czynności dotychczas wykonywane analogowo zwróciły się w kierunku szeroko pojętej digitalizacji, bez której dziś nie wyobrażamy sobie fundamentów codziennego funkcjonowania. Nietrudno dojść do wniosku ►



Udowodnij, że jesteś człowiekiem



sków, że człowieczeństwo w XXI wieku to już nie to samo człowieczeństwo sprzed kilku, czy kilkunastu wieków. Jesteśmy świadkami ewolucji, której efekty obserwujemy zdnia na dzień. Nietrudno także posunąć się do stwierdzenia, że jednostka ludzka dobrowolnie wessana została w wiregzystencji submisywnej, gdzie globalna sieć staje się dyspozytorem i kierownikiem zarówno w kontekście indywidualnym jak i społecznym. I teraz powstaje pytanie: czy tak samo poddańczą rolę możemy przyjąć na polu sztuki, w przestrzeni metafizycznej, do której dostęp zdają się mieć tylko nieliczni? Poeci cybernetyczni odpowiedzą: tak, ale tylko świadomie. Świadomi chaosu i zerojedynkowego błędu, w którym przyszło nam się odnaleźć. Świadomi niełatwej ścieżki docierania do wybranej grupy odbiorców, przebijając się przez mur zbudowany przez masy. Wreszcie, świadomi współczesnych nurtów filozofii, która neguje mniej lub bardziej oczywistą kosmogonię bytu, a stawia na model kłacza, gdzie nie ma jasności i precyzji w mówieniu o autorze, reprezentacji dzieła i w końcu o rzeczywistości.

Grupa Perfokarta, wokół której rozwinął się koncept

poezji cybernetycznej i jej pochodnych zrodził się między Romanem Bromboszczem i Tomaszem Misiakiem w roku 2005. Podwaliną grupy stały się zsynchronizowane pojęcia poezji, filozofii, wolnomyślicielstwa i kreatywności. Z czasem grupa przyjęła w swe progi Łukasza Podgórni – „tresera syntezytorów mowy, rzeźbiącego w plikach audio”. Członkowie grupy, w kolaboracjach z innymi artystami, wychodzą poza umowne granice między sztuką a cyberprzestrzenią, tworząc elektroniczno-poetyckie instalacje, okraszone muzyką świstów, szumów i szmerów. Jednym ze stricte muzycznych przykładów tej działalności jest wspólny projekt Bromboszcza i Misiaka, KALeKA. Z pewnością wielu spośród grona czytelników, którzy z facebook’ową niszą są za pan brat nie jest obca strona „cichy nabiau”, za którą stoją przedstawiciele Perfokarty. Początkowo strona ta tworzona była w zupełnie innej przestrzeni, przybierając raczej format standardowego bloga o wybujałym kontencie. Powracając jednak na tory nakreślenia idei działalności grupy Perfokarta, wspomnieć należy o manifestach przygotowanych w sposób punktowy. Śledząc ścieżkę



youtube.com/mKczK

tych manifestów za każdym razem trafiam na jasno sprecyzowany komunikat, przekaz w czystej postaci: nazywanie poezji cybernetycznej grą językową, poezją wejść i wyjść, mową maszyny, multiplikowaniem i zespoleniem. Brzmi całkiem znajomo. Poeci cybernetyczni nie odżegnują się jednak od ideowej łączności z futuryzmem, który także na swój główny wyznacznik kreował przypadek i jego dzieło. Różnica leży jednak w narzędziach, którymi posługuje się artysta – niegdyś potrzebował on papieru i nożyczek, dziś sampluje i miksuje skrzętnie dobrane komunikaty systemu operacyjnego i wyszukiwarki.

Idąc tropem tworzenia poezji „w języku”, odsyłam cię czytelniku po raz kolejny w przestrzenie sieci globalnej, w której swoją siedzibę ma wydawnictwo Rozdzielczość Chleba, promujące poezję cybernetyczną. Tworzone przez znany już nam z tego artykułu kolektyw poetów wszechstronnych, otworzyło możliwość popularyzacji kultury cybernetycznej wśród szerszego grona odbiorców, wciąż pozostając w niszy. Jakiś czas temu na nowej stronie wydawnictwa pojawiła się informacja o tym, że cały towar „jest nic nie wart”, stąd elektroniczne zasoby twórczego kolektywu można nabyć na wspomnianej stronie zupełnie za darmo.

Chcąc zatoczyć koło w tej korytarzowej relacji, wspomnieć należy o Korporacji Ha!art, dla której tworzy grupa poetów między innymi Perfokarty i Rozdzielczości Chleba, a dla której pisał także Tomasz Pułka. Znamienne felietony należały do mocnej strony prozatorskiej tego poety, jednocześnie wprowadzając czytelnika w niemałą konsternację. Poprzez felietony Pułki, które poznałam później niż jego poezję, wstąpiłam na zupełnie inny poziom eksploracji – zarówno artysty jak i jego dzieła. Głównym tematem felietonów Pułki są jego doświadczenia z narkotykami i substancjami psychoaktywnymi maści wszelkiej. Sam poeta w jednym z wywiadów powiedział kiedyś, że nic w tej dziedzinie nie jest mu obce. Na portalu niedoczytania.pl Pułka publikował swoje *Wykłady z narkonautyki* – szczegółowe opisy zachowań po konkretnych substancjach. Po przeczytaniu kolejnego felietonu wracam do filmu znalezionego na YouTube, gdzie poeta o twarzy kupidyna, odbierając nagrodę za swój debiut, skurczony wysłuchuje pochlebnych komentarzy i słów uznania pod swoim adresem.

Dzisiejsza poezja zmienia swoje szaty. Nie tylko na potrzeby podążania drogą synkretyzmu sztuk, ale także, a raczej przede wszystkim na potrzeby podejmowania prób sprecyzowania wskazówek do znalezienia odpowiedzi na pytania o pochodzenie, o byt, o tożsamość. Dziś poeta



youtube.com/mKczK

nie trzyma w dłoni pióra, nie brudzi palców w kałamarzu i nie wpatruje się z melancholią w okno. Dziś poeta to rzemieślnik, którego narzędziami są mysz i klawiatura. To także eksplorator, i w pewnym sensie archeolog. Draży i docieka przez kroczenie labiryntem połączeń szyfrowanych i źródłowych kodów htmlu. Jednakże nie wszyscy dzisiejsi poeci to zadeklarowani wyznawcy poezji cybernetycznej. Ktoś kiedyś powiedział o Tomasz Pułce, że pozostawił po sobie niezły bałagan, gdyż w szufladach jego biurka znaleziono pokaźne archiwum wierszy spisanych na papierze. Niezabezpieczonych hasłem, nieskompresowanych. Wystarczyło wyciągnąć po nie rękę.



rozmawia Adam Kempa

W mieście pełnym potencjału

wywiad z Maciejem Kaczmarkiem

Lubię zaczynać wywiady w taki sposób: Czy jest jakieś pytanie, które zawsze chciałeś aby ktoś Ci zadał?

Chyba nie. Z reguły to prowadzący, którym czasem też jestem, przygotowuje całość rozmowy.

Zacznijmy więc od zarysowania Twojej postaci - jaka jest Twoja tożsamość kulturalna? Umiąłbyś sporządzić o sobie zwięzłą i zawierającą potrzebne informacje notkę biograficzną?

Kiedyś przez chwilę się nad tym zastanawiałem i od razu zrezygnowałem. Jeśli już koniecznie miałbym to określać, to wybrałbym opcję „wszechstronny człowiek kultury”

Aczy bywa w takim razie dla Ciebie szkodliwym jakiś sposób, gdy widzisz swoje nazwisko obok przypisanej konkretnej funkcji, być może z pominięciem innych?

Nie, nie jest tak. Chociaż oczywiście przy większej świadomości społecznej na temat danej osoby szerszy rysuje się jej obraz. Pytałeś mnie na początku, czy jest coś o co chciałbym być spytany. Po namyśle mogę powiedzieć, że jest coś, co chciałbym że o mnie wiedzano: byłbym rad, gdyby zauważane było, że jestem zawsze bardzo blisko najfajniejszych inicjatyw w tym mieście. Blisko mi sercem, duszą, a czasem palcem, którym przy czymś maczam do Mózgu, blisko mi do Boskiego Festu, blisko mi do partycypacji społecznej, czyli do Obywatelskiego Forum Kultury, które ma wpływ na to jak „kulturalnie” nam będzie w najbliższej przyszłości, przez to, że będziemy się uczyć jak rozmawiać między sobą i z miastem na ten temat, bądź o tym czego potrzebujemy żeby się rozwijać. Po to żeby osiągnąć pewne marzenia, dotyczące tego jak Bydgoszcz miałaby funkcjonować.

Jak w takim razie wyobrażasz sobie kontakt na linii kultura-miasto?

Chciałbym, żeby te dwa terminy się sobie równały. Chciałbym, żeby nie była to relacja „kultura kontra miasto”.

Niemniej są to pewnego rodzaju dwa ugrupowania, by nie powiedzieć „obozy”, które muszą

określić swoje potrzeby i możliwości przy wzajemnej współpracy. Czy to jest łatwe być osobą, która obecnie reprezentuje potrzeby kultury?

Określenie kogoś „reprezentantem” wiąże się z solidną dawką odpowiedzialności, co już samo nie jest w ogóle łatwe.

Czy w Twoim przypadku słuszne?

Uważam, że najlepiej byłoby gdyby środowisko kultury, środowisko organizacji pozarządowych było jak najszerzej reprezentowane przy rozmowach z miastem, po to żeby miasto mogło jak najlepiej rozumieć te środowiska. Myślę, że to jedyna droga dla dobrego rozwoju Bydgoszczy.

To oznacza, że nawet kultura i sztuka wymagają zorganizowanych struktur, aby ktoś mógł reprezentować jej potrzeby?

Wszystko można nazwać jakąś strukturą. W przypadku kultury jednak raczej nie należy wyobrażać sobie tego, jako poziomów – sytuacji, gdzie ktoś jest nad kimś, ktoś za coś odpowiada. W kulturze nie występuje podział komórek organizacyjnych rozumianych w ten sposób, raczej mówimy o predyspozycjach konkretnych osób. Świetnie by było gdyby Ci, którzy mają predyspozycje do tworzenia, ale nie mają zupełnie ochoty na rozmowy z Urzędem Miasta, wypisywanie wniosków, układanie tras albo opiekę nad facebookiem, mogli zajmować się tym co robią najlepiej. A ci którzy mają we krwi te czynności które wymieniłem – niech zajmą się nimi.

A czy tych organizujących nie jest przypadkiem znacznie mniej?

Należy też pamiętać, że nie ma sensu dokonywać silnego podziału wśród ludzi zajmujących się sztuką. Wielu znajduje się po obu stronach spektrum, tak jak i współpraca jednych i drugich może przebiegać bardzo sprawnie. Ja patrzę na ludzi zaangażowanych w kulturę jako jeden zbiór, który dąży do tego samego. Sam też przez to czasem mogę czuć się twórcą. Mimo wszystko oczywiście można zaobserwować pewnego rodzaju obrzydzenie wśród niezależnego środowiska do wpisywania się w cokolwiek czy nawiązywania relacji ze strukturami miejskimi.



Zczego wynika?

Przypuszczalnie z całych historii rozmów, nieudanych przedsięwzięć i zawiedzionych nadziei. Jakaś część mogła się zarysować już na etapie przygotowywania Bydgoszczy do roli Europejskiej Stolicy Kultury.

Jak ocenilibyś swoją kondycję na tym polu? Jak oceniasz balans swojego spełnienia i wyczerpania?

Moja działalność ma charakter społeczny. Gdybym nie wierzył w sens tego, to przestałbym to robić, ale w tym momencie czuję, że ma to sens i wierzę w powodzenie, mimo świadomości, że bywa to praca katorżnicza. Na szczęście nie wyczerpuje mnie, raczej każe czasem położyć się i odetchnąć. Udać mi się osiągać cele: rozmawiamy dzień po moim powrocie z Boskiego Festu, który można zaliczyć do dobrze zorganizowanego przedsięwzięcia, chociaż pełna ocena tego będzie mieć miejsce dopiero za chwilę, gdy zaczną do nas dochodzić wrażenia biorących udział w tej imprezie. W każdym razie jestem dobrej myśli: gdzieś pomiędzy poczuciem zwycięstwa i zastanawianiem się co można zrobić lepiej za rok. Dla mnie tegoroczna edycja była poniekąd pierwszą w roli pełnego zaangażowania organizatorskiego, jako że ta impreza się z roku na rok rozrasta, stąd myśli w którą stronę teraz pójść.

A gdyby Ci przyszło ocenić kondycję miasta Bydgoszczy?

Miasto pełne potencjału (śmiech).

Staram się tu delikatnie dotknąć powszechnego dosyć komentarza, przynajmniej wśród co złośliwszych, że Bydgoszcz jest takim miastem pełnego potencjału od dobrych dwudziestu lat i niewiele się z tym dzieje.

Niestety, gdybym miał mówić bez ogródek, to wina leży po części w słabości środowiska kulturalnego. Mieliliśmy doskonałych liderów przeróżnych zrywów, ale i tak nie ustawały głosy niespełnionych nadziei. Dzisiaj Ci liderzy pracują często poza Bydgoszczą i nie ma nadmiaru chętnych na przejęcie ich roli. Nie mamy też umiejętności porozumiewania się między środowiskami kulturalnymi, by być tu konkretnym: pomiędzy klubami, organizatorami, między artystami również. Dopiero później można obwiniać Urząd Miasta, może media trochę też. Ludzie kultury nie zarażają dziś dobrą energią ani nie tłumaczą dobrze swojej działalności, niestety zamiast tego często się kłócą między sobą. Ale może być też tak, że jesteśmy właśnie w momencie, w któ-



rym przy okazji uchwalenia strategii rozwoju dla kultury miasta Bydgoszczy mówimy o jakich połączeniach. Jesteśmy po spotkaniach, gdzie różni ludzie i instytucje, jak Gosia Winter, Danka Milewska, Sławek Janicki, BWA myślą o tym jak wspólnie wejść w realizację tej strategii i wspólnymi siłami zrobić coś dobrego dla Bydgoszczy. Mówiąc zupełnie poważnie, miasto ma ogromny potencjał i potrzebuje niewiele więcej niż pozytywnego pchnięcia odpowiedzialnych środowisk. Zachwycamy się Sokołowskiem czy choćby Berlinem, ale wszystko co pozytywne wypływa tam przecież z ruchu środowisk kulturalnych.

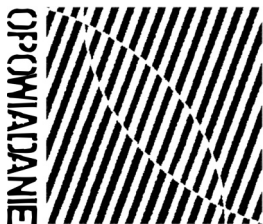
A jaka w tym rola publiczności, tych dla których poniekąd to wszystko się dzieje? Czy problem nie leży również w tym, że ludzienie są dziś zainteresowani sztuką tak jakbyśmy chcieli?

Zadaniem kultury jest też kształcić odbiorców. Nie możemy winić nikogo, że z roboty wraca o 16:00 i wybiera siedzieć na kanapie oglądając serial. Powinniśmy raczej myśleć co robić, żeby skutecznie zarażać i angażować. To również w naszej intencji leży żeby wytwarzać potrzeby.

Obserwując ofertę atrakcji w Bydgoszczy, można chyba odnotować skłonności do wydarzeń rekreacyjno-sportowych – budowanie hal, placówek, organizowanie wydarzeń. Często są to przedsięwzięcia, które spotykają się z zainteresowaniem ludzi. W jaki sposób byś przekonał więc włodarzy, że inny kierunek, ten artystyczny, jest tak samo, a może i bardziej wartościowy?

Bo kultura jest jedynym narzędziem do rozwoju społeczeństwa.





Maksymilian Gwinciński

Tempus fugit

part I

Staął w drzwiach opierając się o framugę. Jego lśniąco, czarne buty ciekawie kontrastowały z kowbojskim podkoszulkiem i wytartymi spodniami ze skóry. Splunął na ziemię. Wewnątrz pustostanu było chłodniej niż na dworze, jednak krople potu wciąż spływały po jego czole. Ćwiczący pompki mężczyzna był świadomy jego obecności, ale starał się nie zwracać na to uwagi.

– Szczurze – mężczyzna przerwał ćwiczenie pompek i wstał z ziemi przerzucając koszulkę przez ramię. Był szczupły choć mięśnie miał wyraźnie zarysowane. Szczurem nazywany był z tego względu, że zawsze udawało mu się uciecz opresji. Nieważne czy wymagało to gwałtu, mordu czy zdrady. Zawsze mu się udawało.

– Czego chcesz?

– Gdzie jest twój brat?

– Skąd mam to niby wiedzieć?

Pomimo swojej całej zaradności, Szczur był po prostu tchórzem. Gdy tamten ruszył w jego stronę, cofnął się kilka kroków jednak nie udało mu się uciec.

– Słuchaj, jeśli oni znajdą go pierwsi, to nie będziesz już mieć brata. Najpierw dopadną jego, a później przyjdą po ciebie.

Szczur próbował wyrwać się z uścisku, ale był bezradny.

– Zostaw mnie! – krzyknął.

Puścił go. Odwrócił się plecami i ruszając w stronę drzwi splunął.

– Nie chcesz gadać... Twoja sprawa. Pamiętaj jednak, że cię ostrzegałem.

*

26 VI

Z pewnością słońce góruje już nad horyzontem. Niestety, w tym bagnie nie jest dane mi tego oglądać. Szarość spowija tu wszystko, od brudnych marynarzy po puste sklepienie. Nie mogę się nawet umyć. Gdyby nie moje buty, zapomniałbym już dawno, że gdzieś tam istnieje przecież inne życie.

Szczur nic nie wie, tym gorzej dla niego. Jeśli tamci dorwą Małego, stracę cenną poszlakę. Tylko on może rzucić światła na całą sprawę. Nie wiem gdzie go szukać. Ślady prowadziły właśnie do Szczura, a skoro ten nic nie wie, to znaczy, że Super musiiał wprowadzić mnie w błąd. Któryś z nich kłamie. Tylko który?

Nie pozostaje mi nic innego jak złożyć temu parszywemu łotrowi kolejną wizytę. Im szybciej zakończę tą sprawę, tym szybciej będę mógł stąd wyjechać. Póki co muszę jeszcze żyć na tym śmietniku. Mam nadzieję, że w końcu sprawa ruszy dalej.

*

29 VI

Udało mi się już coś ustalić. Super też jest zamieszany w całą sprawę. Chciał wywieść mnie w pole wysyłając mnie do Szczura. Gdy odwiedziłem go dwa dni temu, na mój widok rzucił się do ucieczki. Próbowałem go gonić, jednak na darmo. Zaciekał mnie natomiast pewien marynarz, z którym rozmawiałem wczoraj.

Okazuje się, tak jak przypuszczałem, że to jakaś większa sprawa. Zamieszany w nią jest nie tylko zarządca portu, ale i kilku wyższych urzędników. To by tłumaczyło dlaczego wszyscy tak utrudniają dochodzenie. Najważniejsze jednak, że moje przypuszczenia okazały się prawdziwe. Tamto morderstwo, wbrew temu co utrzymuje szef, nie było przypadkowe. Gość prawdopodobnie chciał przekazać zdobyte informacje prasie, dlatego go kropnęli. Czyżby i szef był w to wszystko zamieszany? Komu mogę teraz ufać?

Wpadłem w oko jednej kelnerce. Ciąggle dolewa mi kawy i uśmiecha się. Chciałbym się z nią umówić, ale nie mogę jej narażać. Oni wiedzą, że weszę. Muszę być trochę bardziej ostrożny. W razie czego nikt się już za mną nie wstawi. Zostałem sam.

Szczur zawsze spotykał się ze swoimi klientami w tym samym miejscu. Wbrew powszechnej opinii panującej na temat jego profesji, to on zawsze przychodził pierwszy. Musiał być przygotowany na wszystko. Klienci lubili go, sypał dużo i nie zadawał zbędnych pytań. Towar zawsze był dobry. Gdyby nie trochę zbyt wygórowana cena, z pewnością miałby opinię źródła idealnego. Lubił to robić. Miał dzięki temu wszystko czego potrzebował, pieniądze i kontakty.

Noc była przyjemnie ciepła. Od morza wiał spokojny wiatr, a szum fal subtelnie dopełniał atmosferę panującą w porcie. Szczur zaczynał się niecierpliwić. Nie lubił gdy klienci się spóźniali. Był już bardzo podenerwowany, gdy nagle spostrzegł dobrze znaną sobie twarz i kilka innych postaci wyłaniających ►

się z mroku. Nie miał szans na ucieczkę. Wyprostował się i zaczął:

– Pan kapitan! Cóż za miła niespodzianka! Prawda, że noc jest piękna?

– Oszczędź mi tej paplaniny. Był u ciebie? – powiedział Kapitan rozpalając papierosa. Zmarszczki pokrywające jego twarz opowiadały tysiące historii. Jego mądre oczy i mimika świadczą o nieustępliwym charakterze, paraliżowały wszystkich z którymi rozmawiał. Między innymi Szczura.

– Aale kto? – powiedział z trudem Szczur.

– Dobrze wiesz kto! Gada! – krzyknął kapitan. Wy rzucił papierosa i złapał Szczura za ciuchy. Przyciągnął go do siebie po czym powiedział spokojnie – Był czy nie?

– No był... i co z tego?

– Wiesz gdzie mogę go teraz znaleźć?

– Nie mam zielonego pojęcia. Puść mnie!

Kapitan puścił diler. Odwrócił się i sięgnął po kolejnego papierosa. Szczur obserwował postacie stojące za komendantem. Było ciemno i nie mógł nawet dostrzec jak są ubrani. Po chwili przeniósł wzrok z powrotem na kapitana. Ten stał chwilę zamyślony po czym zwrócił się w stronę Szczura.

– Czego od ciebie chciał?

– Pytał się, czy nie wiem gdzie jest Mały – odparł Szczur.

– Przecież Mały nie żyje. Wszyscy o tym wiedzą – powiedział kapitan zdziwiony.

– Wiem. Czemu go szukacie? – zapytał się niepewnie.

– Zrobił się zbyt niebezpieczny. Jeśli go spotkasz, to od razu daj nam znać – powiedział Kapitan. Odwrócił się w stronę swoich ludzi i odszedł.

– Jasne – powiedział Szczur wpatrując się w oddalającego się Kapitana. Czyżby wielkiemu gliniarzowi padło na mózg? Mało go to obchodziło, jednak wydawało mu się zabawne. Uśmiechnął się pod nosem i zapominając całkowicie o spóźnionym kliencie, poszedł w stronę najbliższej knajpy.

*

2VII

Utknąłem w martwym punkcie. Wszystkie ślady się skończyły. Małego nigdzie nie ma, musieli go już dopaść. Cholera! Co ja mam teraz zrobić? Unikam kontaktu z centralą, wszystkie połączenia są na podsłuchu. Nie mogę nawet złożyć meldunku. MU-SZĘ być bardziej ostrożny! Na ścianach mojego pokoju pojawiły się dziwne wypustki. Czy to możliwe żeby mnie już zwęszyli? Niczego nie mogę być pewien. Liczę tylko na szczęście.



Tempus Fugit



To był naprawdę obskurny lokal. Jedynymi bywalcami byli marynarze, prostytutki i desperaci którzy uparli się żeby koniecznie zjeść coś w porcie. Nikt więc nie narzekał na poplamione, ceratowe serwety i brudne kubki z kawą. Zarówno rano, jak i wieczorem w powietrzu unosił się zapach przypalonych jajek połączony z gęstą chmurą dymu tytoniowego. Pomimo wyszukanej nazwy, „Smaki siedmiu mórz”, wszyscy w porcie nazywali tę knajpę meliną u Chudego.

Było około pół do dziesiątej rano, a on był jedynym klientem. Zaspana kelnerka krzątała się zamiatając podłogę tu i ówdzie. Gdy pochyliła się by podnieść coś z podłogi rzucił kątem oka na jej jędrne piersi. Podołała mu się bardzo. Snuł odległe marzenia, że gdy to wszystko się skończy, ucieknie stąd i zabierze ją ze sobą. Póki co potrzebował jednak kawy, więc skinął w jej stronę. Podeszła i napełniła stojący przed nim kubek bez słowa. Uśmiechnął się do niej.

– Nie miałyby pani trochę czasu dla mnie dzisiaj wieczorem? – zapytał spoglądając prosto w jej duże, zielone oczy. Miała piękne ciało i niewinną twarz, która swym młodzieńczym urokiem kontrastowała z brudnym otoczeniem.

– Dla pana? – odparła uciekając wzrokiem – Może... Ale dopiero koło dziesiątej.

– W takim razie będę na panią czekał przy tylnym wyjściu.

Odeszła do kuchni, a on znów pogрузił się w rozważania nad kolejnym krokiem w sprawie dochodzenia. Nie wiedzieć czemu, tylko w tym jednym miejscu czuł się bezpiecznie. Miał wrażenie, że wszyscy prócz zielonookiej kelnerki czyhają na niego. Próbował sobie wszystko uporządkować, ale nic się nie zgrywało. Popijał wolno kawę i siedział dalej zamyślony.

Po chwili kelnerka wychyliła się z kuchni, a on łypnął do niej okiem. Cofając się, nieopatrznie wpadła na kucharza który rozlał przez nią mleko.

– Uważaj trochę! – krzyknął oburzony.

– Przepraszam szefie, ale to ten świr...

– Który świr?

– No ten co tu przychodzi codziennie na śniadanie. Wie szef, ten w kowbojskim podkoszulku – odparła kelnerka zabierając się za zmywanie podłogi.

– A, ten glina. Chce czegoś od ciebie? – zapytał się kucharz.

– Chciał się ze mną umówić na dzisiejszy wieczór.

– I co zgodziłaś się?

– Tak, chcę żeby w końcu dał mi święty spokój. Odprowadź mnie do domu i tyle – powiedziała kelnerka. Skończyła zmywać podłogę i odłożyła



szmatkę na bok. Kucharz wychylił się lekko zza framugi i rzucił okiem w jego stronę.

– Ech, jak chcesz. Może się w końcu odczepi i będziemy mieli spokój z rana – odparł szef. W tym samym momencie zadzwonił telefon. Kelnerka odebrała, odłożyła na chwilę słuchawkę i krzyknęła w jego stronę – telefon do pana!

Wstał i podszedł nonszalanckim krokiem do słuchawki. Zastanawiał się kto mógł do niego dzwonić i jak znaleźli go w tym miejscu. Kelnerka podając mu słuchawkę unikała kontaktu wzrokowego. Podziękował jej skinieniem głowy i drapiąc się po kilkudniowym zarostcie powiedział do słuchawki:

– Halo?

– Bądź o piątej przy czternastym doku. Mam dla ciebie informacje.

*

Słońce powoli już zachodziło rzucając na morze purpurowe światło. O dziwo, port był pusty. Tylko kilku posępnych marynarzy, kręciło się gdzieśgdzieś w opiumowym odurzeniu. Pierwszy raz od dawna, to obskurne miejsce nie wyglądało aż tak źle. Zapalił papierosa i obserwował w spokoju, jak gasnące słońce powoli zanika w głębinach morza. Ktoś stuknął go w plecy.

Odwrocił się i zobaczył mężczyznę o niespokojnym spojrzeniu. Ubrany był w czarne spodnie i wyświechtaną, granatową marynarkę. Rozpięta do połowy biała koszula odsłaniała spoconą klatkę piersiową. Jego twarz wydawała mu się dziwnie znajoma, jednak nie umiał jej skojarzyć z niczym konkretnym.

– Mam dla ciebie informacje – odparł mężczyzna rozglądając się nerwowo – Nie możemy tu rozmawiać. Chodź za mną.

– Czekaj – odparł zatrzymując tamtego – Nigdzie nie pójde dopóki nie zdradzisz mi chociaż jednego szczegółu.

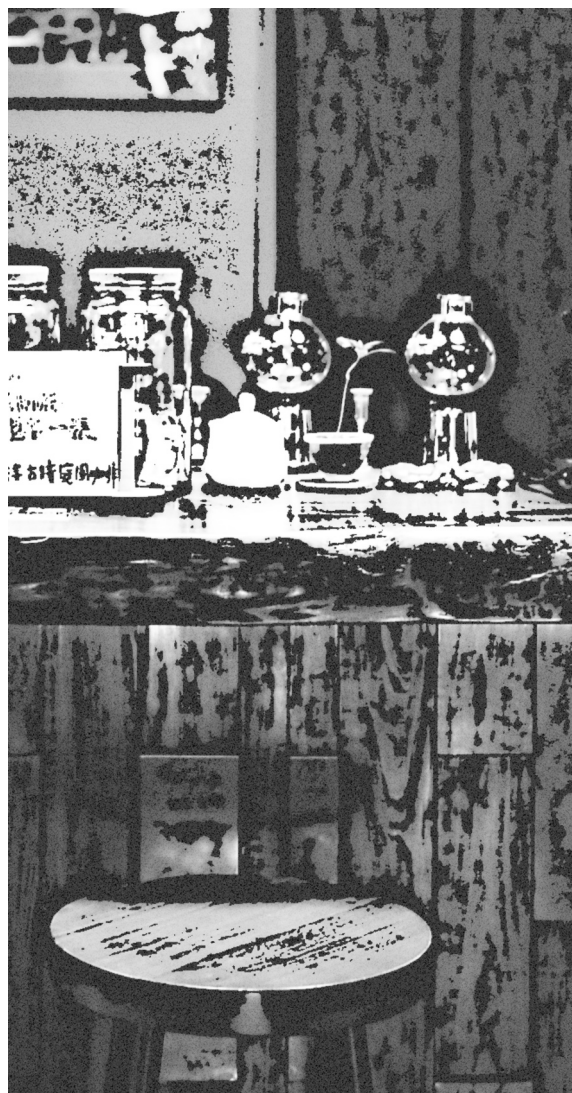
– Wiem kto może mieć Małego, wystarczy?

Spojrzał na jego twarz. Przypomniawszy sobie skąd go znał. To był młodszy gość z jego wydziału, jakiś świeżo upieczony kadet który dopiero rozpoczynał pracę w zawodzie. Złapał go za ciuchy i przyparł gwałtownie do ściany.

– Znam cię, ty frajerze! – krzyknął.

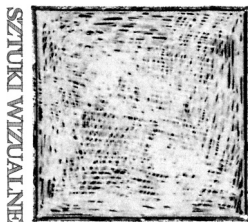
– Co? – odparł tamten zdeorientowany. Począł rozglądać się panicznie – Skąd mnie znasz niby?

Nagle dostrzegł kształty przemieszczające się w cieniu doku. Teraz był już pewien, że to pułapka. Musiał działać szybko. Uderzył go z całej siły w twarz i rzucił się do ucieczki.



– Czekaj! – krzyknął tamten łapiąc się z obolałą szczęką.

On jednak nie odwrócił się, tylko biegł jeszcze szybciej. Słyszał, że biegną za nim. Cały ten czas spędzony na dochodzeniu sprawił, że znał prawie każdy zakamarek portu. Po kilkunastu minutach schował się we wnęce jednego budynku. Usłyszał, że tamci biegną dalej. Odetchnął z ulgą. Po kilku minutach rozejrzał się czy tamci na pewno się oddali i wyszedł z ukrycia. Upewnił się jeszcze, czy nikt nie podąża z drugiej strony i ruszył ostrożnie w stronę hotelu.



Marta "Schizo" Dobkowska

Magisterka Dynksiały część 1.

Każdy artysta to egoista- piszę magisterkę o tym jaka jestem zajebista.

AKA Schizofreniczny bełkot, który prawdopodobnie nie przejdzie.

WSTĘP

„Bardzo długo zastanawiałam się, by powiedzieć coś mądrego i sensownego i... nic nie wymyśliłam. Zresztą obojętnie, co bym powiedziała, i tak by wyszło fiu- bzdziu, ale przecież za to mnie kochacie... Po prostu jaja jak berety.”

– Dorota 'Doda' Rabczewska, Telekamery 2006

“To najbardziej hamska magisterka jaką czytałem.”

– Prawdopodobnie prof. Robert Florczak

Postanowiłam zacząć od głębokich cytatów. Nie mam pojęcia jak to się robi, nie było z tego żadnego wykładu. Na szczęście wyskoczył mi syf na czoło, więc stwierdziłam, że zaczęłam dojrzewać do tego żeby to napisać (szkoda, że dopiero w maju).

Nie bede kombinować zamierzam zastosować się do wymagań podanych w zasadach opracowania pracy przez Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku, czyli konkretnie opiszę zagadnienie (w sumie by się jakieś przydało) w oparciu o wiedzę nabyta podczas nauki w tej szkole i cenne rady profesorów. Miałam dużo czasu na analizowanie tej wiedzy siedząc kilka lat sama, naćpana w mieszkaniu.

Szczerze zamierzam szybko to odwalić i spierdalać z tego Gdańska bo mi klimat nie odpowiada. Wieje i pizdzi tak, że sutami można szkło kroić i do tego nabawiłam się jakiejś schizofrenii. Na domiar złego dokładnie w tym momencie za ścianą się lezby ruchają, więc trochę ciężko się skupić na artystycznych rozkminach.



O kurwa, zapomniałam się spytać czy w magisterce można przeklinać.

Próbowałam uzyskać jakąś odpłatną pomoc w pisaniu pracy i kontaktowałam się z kilkoma ogłaszającymi się na portalu trójmiasto.pl „pomagaczami”. Niestety nikt nie wziął poważnie mojego ‘wołania o pomoc’ o treści:

WITAM I POZDRAWIAM Z GŁĘBOKIEJ DUPY PRAWDOPODOBNI

JEŻELI PRZYJMUJE PAN JESZCZE ZLECENIA POTRZEBOWAŁABYM JAKIEGOŚ SPRYTNEGO MONTAŻU TEMATÓW: CHULIGAŃSKIE NAPIERDALANKI/"FIGHT CLUB"/SCHIZOFRENIA (OGÓLNI)

CHODZI MI GŁÓWNI O POMOC W NAPISANIU JAKIEGOŚ PLANU, SCHEMATU ALBO W SUMIE CZEGOKOLWIEK (NIE MAM TEMATU, DOPIERO WYTRZEŻWIAŁAM, A BIBLIOGRAFIA TO INTERNET).

-całe szczęście, bo według tych zasad opracowania to jest chyba nielegalne. Szkoda.

Najbezpieczniej by było, jakbym tego nie napisała. Jeden Żyd twierdzi, że z mojej magisterki wyciągną datę przybycia Mesjasza (nie zagłębiałam się w ich dogmaty religijne, musiałabym się spytać Mańczaka, ale to chyba znaczy, że będzie koniec świata).

Ze strony technicznej to wygląda mniej więcej tak: chora psychicznie, prawdopodobnie (-to moje ulubione słowo magisterkowe i zamierzam go nadużywać, więc proszę się odpięrdolić, chcę, żeby było na pierwszym miejscu w wykresie najczęściej używanych słów w tej pracy-tak, będzie taki) ułomna dziewczyna pisze magisterkę chuj wie o czym na zdezelowanym kompie, ciągle od nowa, bo nie nadążam zapisywać zanim się zawiesi. Zanim najebię tu 22 000 znaków miną ze dwie wieczności prawdopodobnie.

Także, nie wiem jak wy, ale ja to się trochę boję...

ROZDZIAŁ PIERWSZY/MAM SCHIZĘ

“Jestem wilkiem, a ludzie mnie nie lubią.”

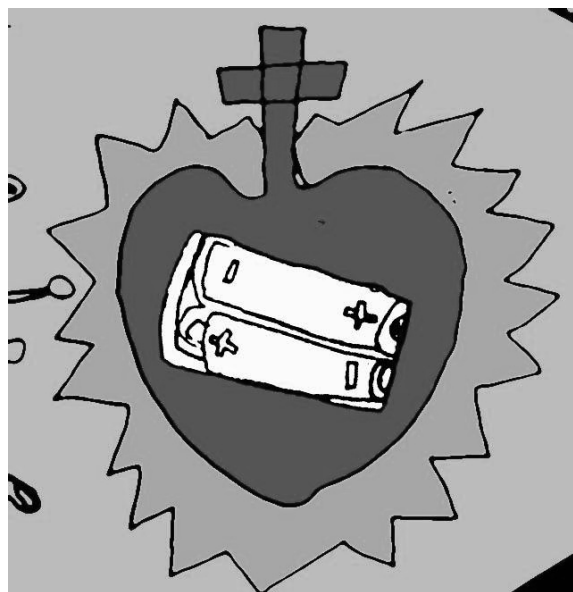
-cytat z filmu “Piękny umysł”

Zostałam zdiagnozowana na schizofrenię. Poczytałam o tym trochę w Internecie i obejrzałam jakieś filmy o schizofrenikach, więc uważam się za zorientowaną w temacie. Nazwa „królewska ▶

choroba” nabija trochę punktów do zajebistości ale znaczy tylko tyle, że objawów jest mnóstwo. Ja skupiam się głównie na głosach które słyszę, kombinuję jak sobie zrobić jaja z tego co mówią i jak te jaja podciągnąć pod sztukę. Dziwnym trafem szydercze obgadywanie i komentowanie, tego co robie ma odniesienie do rzeczywistości i tego, co ludzie o mnie myślą i mówią. Udowodniłam to w paru przypadkach, bo poza schizofrenią cierpię również na zajebisty słuch. Mój świat schizofreniczny kręci się głównie wokół mnie, jestem sławnym celebrytą oraz Prorokiem, który głosi Słowo Boże w Internecie:

Jestem zjarana i nie chce mi się wykładów prowadzić, ale niestety to mój obowiązek. Palenie oczywiście dostałam w prezencie, bo znalazłam na ulicy. To Bóg owinięty w aluminium w swej dobroci ukazał mi się na kostce brukowej, bo usłyszał moje modlitwy. Tym razem pojawił się pod postacią gorejącego krzaka- pewnie trochę dłużej to rozkminił. Często do mnie przemawia ale słucham wtedy Siekiery na cały regulator. Nie jestem tym zachwycona, że wybrał mnie na swojego proroka, ale narzekać absolutnie nie wypada, dlatego, że ja mogę leżeć przed kompem jakświnia zjarana, a Noe podobno jakąś Arkę napierdalał.

Nie tylko w swojej głowie- według moich obserwacji posiadam dziwną właściwość wzbudzania zainteresowania ludzi sobą i tym co robię (nawet jak nic nie robię, czasem wystarczy po prostu nie myć okien*).



*HAPPENING „Nie mycie okien w mieszkaniu starego komucha na środku ulicy Długiej w Gdańsku” W wynajmowanym przeze mnie mieszkaniu na ul. Długiej w Gdańsku znalazłam w gratach po właścicielach medal PRL-u. W związku z tym, że były to jedyne okna na ulicy, których właściciele ze skąpstwa nie chcieli wymienić, stwierdziłam, że pierdole nie myje. Brud był zauważalny dopiero po 4 latach, a moje okna stały się atrakcją turystyczną (robiono im zdjęcia) i powodem wkurwienia właścicieli restauracji na około. Podobno skarżyli się nawet na policję, ale bez skutku, więc przestali na zwykłym wyzywaniu mnie od wariatka i darcia rzyja „umyj te okna” za każdym razem jak je otworzyłam, chyba nie wiedzą na Długiej co to Pomarańczowa Alternatywa.

Magisterka Dynksiary

Przypinka Anonimowych Narkomanów, popierdolenie na 30-lecie TOTARTU w koszulce na krótki rękaw z ręką pokłutą po badaniach krwi albo pytanie ochroniarzy w galerii handlowej o drogę („-Przepraszam którą na parking bo mam spotkanie biznesowe?”) dają spore pole do insynuacji obserwującymi mnie ludziami.

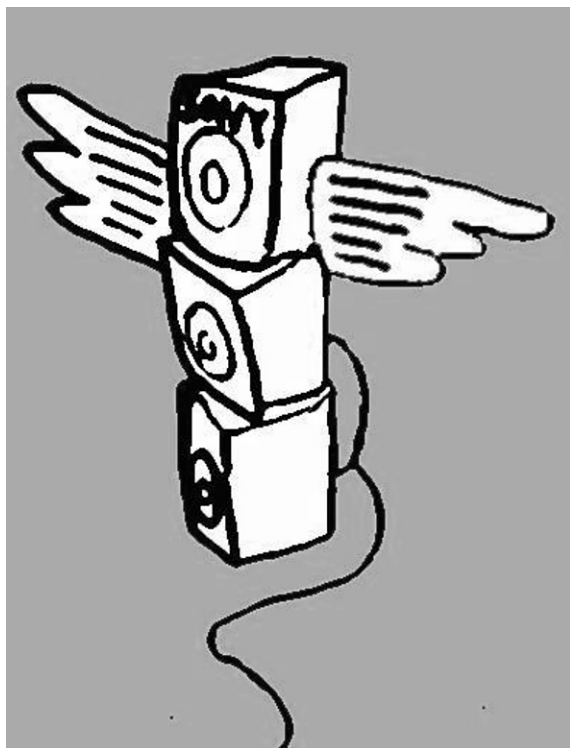
Na początku było nie ciekawie, jednak z czasem wyrobiły sobie nawet poczucie humoru oraz pojawiły się dobre, podpowiadające mi pomysły głosy (zaczęłam rozróżniać nawet ich tożsamość- Darek 'Para' Paraszczuk redaguje mi teksty na blogu, a GG Allin kazał kupić spodnie w panterkę).

Obrałam strategię robienia na złość 'złym' głosom i słuchania podpowiedzi (nie bezkrytycznie) 'dobrych' do których należy grupa takich, które pomogły mi zrozumieć kim jestem i ukształtować jakąś osobowość. Okazało się że jestem zajebista i zostałam swoim największym fanem.

Kiedy pisze "głosy" zaliczam do nich również opinie na mój temat ludzi, którzy istnieją w rzeczywistości. Niestety są to głównie opinie zebrane "zza pleców", jest w czym wybierać. Z tego miejsca pragnę serdecznie pozdrowić koleżanki i kolegów ze szkoły.

Można zrzucić winę na schizofreniczne izolowanie się od społeczeństwa ale podejrzewam że każdy izolował by się od ludzi, którzy m. in. twierdzą że obciążam za zaliczenie (oczywiście są to wierutne bzdury- u Baucia zaliczyłam na tróję, a przecież obciążam na szóstkę- nie znają się w ogóle).

Dostarczają mi dzięki temu inspiracji do robienia sobie jaj i pseudo ('-pseudo' bo jestem trochę nieśmia-



ła) artystycznej chuliganki (np. zrobiony przeze mnie napis na desce w szkolnym kiblu: "A Schizo obciągnęła Landrynowi*", czy w pracowni na ścianie: "sztuka dla sztuki obciągnę za sztukę*").

*Landryn- według utworu Brudnych Dzieci Sida autorstwa Patyczaka, najbrudniejszy, najbardziej obleśny pancur ever

*sztuka- około 1 grama narkotyków



Robienie sobie jaj to bardzo absorbujące i uzależniające zajęcie – ostatnio trochę popłynęłam i robie sobie jaja praktycznie ze wszystkiego. Niestety moja siostra twierdzi, że tylko mnie to bawi niestety.

Kiedy usłyszałam, że taki Kornel ze szkoły ujawnił się ze swoją schizofrenią na facebooku ośmieliło mnie to trochę i postanowiłam pochwalić się na uczelni swoją chorobą. W nawiązaniu do filmu „Piękny umysł”, gdzie matematyczny geniusz, schizofrenik rozwiązywał na oknach jakieś matematyczne równania (swoją drogą, szkoda mi typu, jak bym miała schizę, że szpieguje dla ruskich zabiłabym się od razu) przepisałam sudoku na szybach w pracowni olejowym markerem. Niestety chyba nikt tego nie rozumiał.



Odkąd ujawniłam się z chorobą zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Już wcześniej mnie olewali w szkole ale teraz zaczęli ignorować wszystko co robię.

Np. próbowałam się dowiedzieć od asystenta pracowni czym się maluje po lateksie- nie odpisał mi do tej pory, a minęło już kilka tygodni.

Na szczęście dupę uratowała mi (nie tylko mi, z tego co wiem ratuje wszystkim) pani Sikorska od technologii (także, Waras: po lateksie maluje się farbą do ceramiki, AASPHOOLSTO MIĘTKIE PAŁY).

ROZDZIAŁ DRUGI

„Co to za kolesie? Latem w dresie, zimą w dresie.”

– Awaria „Dresy”

Na czwartym roku zaczęłam malować bijących się dresiarzy (postanowiłam dołączyć te prace do dyplomu, w razie czego, żeby więcej miejsca zajmował). Wpadłam na to podczas jakiegoś schizofrenicznego objawienia kiedy w wakacje nie brałam leków bo rozpracowywałam siatkę inwigilacyjną. Trochę się naoglądałam tego elementu w naturalnym środowisku, ze tak powiem, na ćpuńskiej melinie przeze mnie osobiście założonej, gdzie wykorzystywałam moje zdolności plastyczne do malowania sprejem rowerów niewiadomego pochodzenia, które mi tam znosili (w razie czego, wyprę się wszystkiego). Stwierdziłam że to fajny temat i w ogóle w szkole jest jakaś modna zajawka na walenie po ryjach (kółko bokserskie czy coś) więc warto by to pociągnąć. Niestety jedyni dresiarze z jakimi sie biłam to „windykatorzy” z prowidenta, więc jak każdy szanujący się malarz musiałam obczaić temat na Google grafika. Ogólnie na uczelni zapracowałam sobie na opinie tumana, który nie interesuje się sztuką i nie chodzi na wystawy, więc nic dziwnego, że przeoczyłam fakt że jakiś Dwurnik już „Ustawkę” namalował. Okazało się, że temat mordobicia i chuli-gaństwa jest często przez współczesnych artystów wybierany.

„Co ta dziewczyna ma w głowie, żeby się przemocą inspirować?!” – cytuję głosy, chyba.

Ja to nie wiem do końca bo tomografie mi dopiero po wakacjach robią ale można spróbować zajrzeć do bani innych artystów, którzy się tym inspirowali.

-Tomasz Kulka Ustawka,

-Huls wystawa zachęta,

-Adam Helms 48 portretów

(UWAGA! DAJSZA CZĘŚĆ PRACY ZAWIERA OPISY PRAKTORE JESZCZE NIE POWSTAŁY

ALE POCHWALIŁAM SIE PROFESOROWI

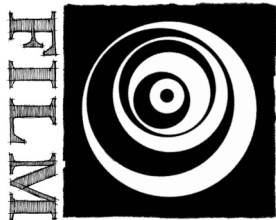


CZEŚNIKOWI PROJEKTAMI W RAZIE CZEGO, ZEBY MI POMYSŁÓW NIE ZAJEBALI).

I co, kurwa, teraz? Żałoba narodowa, dresiarze płaczą, Dobkowska nie namaluje ustawki, ale mogła by chociaż trochę pochuliganić (na przykład nabazgrać różowym sprejem na celtyku Lechii ‘UPS SORY, MAM OKRES’).

Tym bardziej, że choroba głowy i studia na uczelni artystycznej stwarzają idealne warunki do tego (Schizofrenia i ASP – zajebyście wymówki w razie czego).

Przy okazji zbierania materiałów do magisterki okazało się, że moje malarstwo posiada kilka cech typowych dla twórczości schizofreników (Art Brut). Schematyzacja formy, regresja, monochromatyzm (wybór czerni i bieli jako podstawowych barw), włączenie elementów pisma, no i głównym środkiem wyrazu jest linia



Mateusz Lubiewski

Opowiadacz kłamie

Muszę przyznać, że mam słabość do produkcji, których świat przedstawiony balansuje bardzo mocno na krawędzi fantastycznej wspaniałości i kiczu. Bardzo wiele w kwestii ogólnego odbioru zależy wtedy od tego w którą stronę całość się minimalnie wychyli. Niczym przystawiona kropla przelewająca czarę albo łyżka dziegciu w beczce miodu. Efekt finalny może okazać się albo magiczny, albo komiczny. Przypomniła mi o tym jeszcze świeża produkcja Netflix – *The OA*, która niemal bez przerwy waha się między wzorcową grafomanią, a solidną opowieścią osadzoną na szkieletcie mitu nowoczesnego z interesującą kontemplacją roli narratora w świecie. Twórcami scenariusza serii są: reżyser o ciekawie brzmiącym nazwisku, posiadający zaplecze antropologiczne i językoznawcze – Zal Batmanglij oraz grająca główną rolę, znana z interesującego *I Origins* Brit Marling. Aby nie zepsuć zabawy zmuszony jestem bardzo konsekwentnie omijać fabułę produkcji. Dla zaciekawienia powiem tylko o sytuacji wyjściowej – niewidoma młoda kobieta o imieniu Prairie, zaginiona przed 7 laty, nagle się odnajduje jako osoba widząca i

to w dodatku z tajemniczą misją. Reszta jest retrospekcją, a bardziej czymś co określiłbym jako subiektywną formę retrospektywną, uzupełnianą zewnętrzną narracją – więcej nie da się powiedzieć nie zdradzając historii. Jednak właśnie poprzez ten mechanizm serial bardzo błyskotliwie ukazuje mechanizmy działania relacji opowiadacz-historia-odbiorca. Pytasz: jak to jest, że ufa się jednemu nadawcy, ufa się komunikatowi, który on wysyła, zakłada się, że tenże komunikat jest prawdziwy, a w innym przypadku traktuje się kogoś z przymrużeniem oka lub co gorsza z agresją? Co powoduje, że czasem opowiadacz czaruje tak bardzo, że umowna rzeczywistość zostaje zdeformowana?

Ciekawie to wygląda od strony socjologii, psychologii i językoznawstwa. Dokonuje się waloryzacji danego komunikatu w oparciu o mocno zawile uwarunkowania. Zazwyczaj nie ma powodów, żeby nie wierzyć w prawdziwość informacji, szczególnie w przypadku, gdy są one wysoce prawdopodobne. Kiedy powiem: jestem człowiekiem, to nie wzbudzi



imdb.com

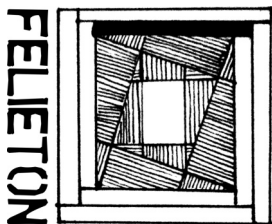
to większych wątpliwości. Co kiedy powiem, że jestem aniołem? Taki komunikat zostanie odebrany jako nieprawdziwy - chyba, że nadawca spełni pewne wymogi. Kiedy komunikat jest w ogóle nieweryfikowalny empirycznie, wówczas potrzebne są jakieś dowody innego typu, czyli na przykład wydarzenie się czegoś ponadrealnego, niecodziennego i niewytłumaczalnego, czego spowodowanie przypisuje się mówiącemu a wzmacnia jego pozycję. W tym przypadku musi być to jakieś zjawisko cudowne. Może to być zjawisko cudowne w istocie, ale też sztuczka hochszaplera, kuglarza czy iluzjonisty. W momencie kiedy nie jest to wiadome dla odbiorcy i niemożliwe jest racjonalne wyjaśnienie zjawiska oraz kiedy uzupełnimy to odpowiednią narracją zaczyna rodzić się zaufanie do nadawcy, a proporcjonalnie wraz ze wzrostem zaufania do nadawcy, wzrasta wiarygodność komunikatu, co w konsekwencji może dać zasadność frazie "jestem aniołem".

Również w przypadku informacji weryfikowalnych nie jest to całkowicie proste. Przykładowo: w znacznej większości zakładamy, że ziemia jest okrągła, gdyż ufamy autorytetowi nauki. Ktoś powie, że można to zweryfikować i element zaufania jest zbędny. Być może. Czy jednak to robimy na co dzień i z każdą informacją? Oczywiście nie, jest to zupełnie niemożliwe ze względu na ogromną ilość i złożoność komunikatów. Pogłębiła to wszechobecność internetu, umożliwiająca niemal całkowitą dezinformację, co daje doskonałe pole do kształtowania umysłów.

Prawdziwość informacji jednak nie zawsze jest szczególnie istotna, prawdopodobnie zupełnie bez znaczenia będzie dla nas fakt, że nieznany nam rozmówca poinformuje nas, że kupił sobie psa, podczas, gdy tego nie zrobił. Jeżeli nie jest to element układanki w powieści kryminalnej, to raczej nie powoduje to żadnej różnicy. Co innego kiedy mamy do czynienia z komunikatami, które kształtują nas albo wpływają na nasze wybory. Co powoduje, że czyta się święte księgi różnych religii z namaszczeniem? Co powoduje wykształcanie się czegoś takiego jak poglądy? Co wywołuje grupowe fale nienawiści? Nic innego jak pewność o prawdziwości jakiegoś komunikatu, oparta o zaufanie do nadawcy, weryfikowalność lub po prostu masowość, która tworzy pozór wiarygodności. Nie bez powodu autorem słów "kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą" jest Goebbels. Jest to niezwykle niebezpieczne szczególnie w czasach, w których przez nowoczesne media jesteśmy zalewaniu informacjami, które generują z wielką szybkością fale nienawiści i silne podziały.



Ale są też pozytywne, kultura arabska wykształciła nawet wymarłą w drugiej połowie XX wieku funkcję hakawatego – charyzmatycznego mistrza opowieści, zawodowego gawędziarza prezentującego zgromadzonym w jakimś miejscu mity i bajki. Hakawati nie był ich autorem. Unikałbym też określeń, których być może powinniśmy użyć z perspektywy filologicznej – hakawati nie prezentował, nie interpretował, a opowiadał. Z pełną świadomością sprzężenia tych dwóch elementów wykonania i interpretacji, podkreślam, akcent w roli hakawatego leży na opowiadaniu, które tak jak akt mowy stwarza realny stan rzeczy. Serial jest po części oczkiem puszczone w kierunku tej tradycji. Nie przez przypadek wspominałem, że Batmanglij jest twórcą z wykształceniem antropologicznym i filologicznym. The OA jako całość rozważa zjawisko jakim jest wiara w opowieść, jest rozważaniem potęgi narracji, jej wpływu na nasze postrzeganie świata jednocześnie spełnia wymogi ludyczności. Skąd nasza miłość do wymyślonych historii? Skąd potrzeba opowiadania? Nie wiadomo, ale jest, więc lepiej uważać na historie.



Katarzyna Stępień

Sztuka (rodz. żeński)

Czy w świecie gdzie o niektórych sprawach „nie wypada” mówić, na pozór krucha i delikatna kobieta może coś powiedzieć? Może, ale jak pokazuje Rosa Loy i jak pokazywała w XX wieku Frida Kahlo głównie za pomocą pędzla, płótna i farb.

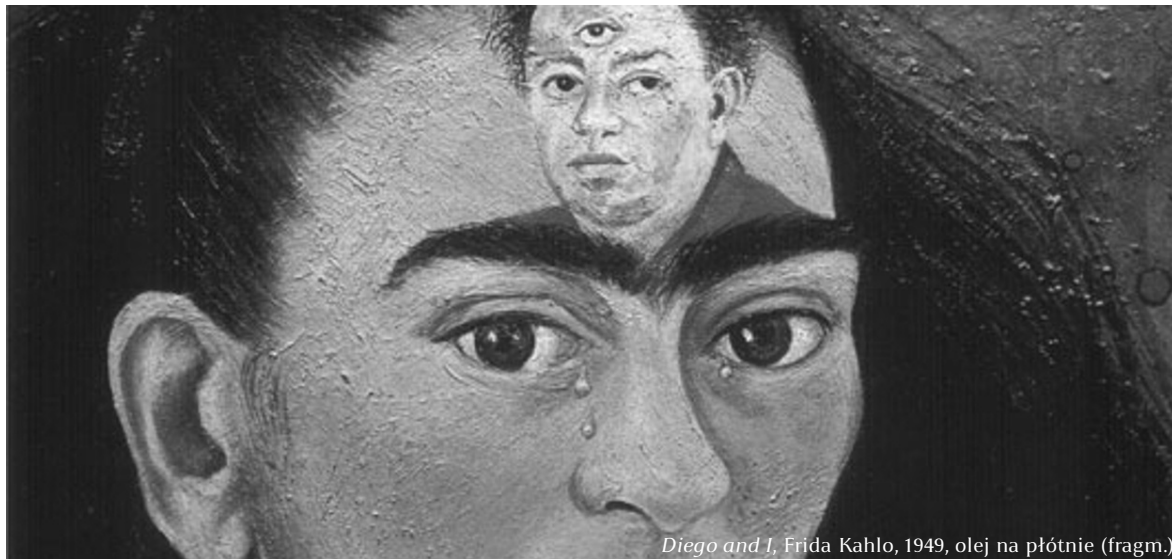
Do trzech razy SZTUKA

Pierwszym zainteresowaniem Rosy i też pierwszą dziedziną jaką studiowała było ogrodnictwo. Po pięciu latach pracy w zawodzie zdecydowała się wrócić na studia. Wybór padł na grafikę. Pomimo ogromnej satysfakcji cały czas czegoś jej brakowało. I wtedy zdecydowała się na malarstwo i to okazało się strzałem w dziesiątkę. Jak sama bardzo często podkreśla w wywiadach nie żałuje swoich decyzji, szczególnie pierwszego wyboru studiów, który nazywa etapem przygotowującym do pracy malarki. W pracy ogrodnika zrozumiała jak ważne jest odpowiednie użycie wody. Tak jak roślina, którą nawodnimy w nieodpowiednich ilościach na wyda spodziewanych plonów, tak samo farba pomieszana z za małą lub zbyt dużą ilością wody, nie jest w stanie wykiełkować dając obraz. Dla Fridy od początku największą pasją był sport. Pomimo przebytego w wieku 6 lat (1913 rok) polio, przez cały okres nastoletni trenowała boks. Kolejną pasją okazała się medycyna. Od 1922 roku, dzięki szczodrości swojego ojca, który przez całe życie starał się ją rozpieszczać

trafiła do prestiżowej szkoły prywatnej, przygotowującej do studiów medycznych. Jednak ten etap życia nieodwołanie zamknął się dla Kahlo, kiedy mając 18 lat została poszkodowana w wypadku komunikacyjnym (zderzeniu autobusu z tramwajem). Skutkiem tego wydarzenia doszło w jej ciele do złamania kręgosłupa, złamania obojczyka, połamania żeber, złamania miednicy, 11 złamań prawej nogi, złamania i zwichnięcia prawej stopy, zwichnięcia ramienia. Ponadto uchwyt poręczy w autobusie przebił jej podbrzusze i macicę, co stało się przyczyną jej bezpłodności. Podczas okresu rekonwalescencji zainteresowała się zajęciem jakim parął się jej ojciec - malarstwem. W pierwszych miesiącach po wypadku, kiedy leżała prawie całkowicie unieruchomiona w gipsie malowała liczne autoportrety. Tłumaczyła to słowami : „maluję siebie ponieważ najczęściej przebywam w odosobnieniu i znam dobrze obiekt, który uwieczniam”.



Rosa Loy i Neo Rauch, youtube.com



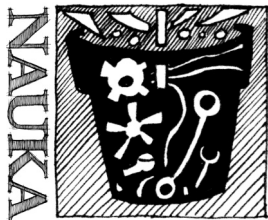
Diego and I, Frida Kahlo, 1949, olej na płótnie (fragm.)

Piękna i malarz

Obie związane związane życiowo ze sztuką, nie tylko przez swój zawód, a i przez małżeństwo z malarzem. Dla Rosy jest to Neo Rauch, reprezentant tak zwanej szkoły lipskiej. W 2002 roku otrzymał nagrodę im. Vincenta van Gogha przyznaną artystom, których twórczość ma mieć znaczący wpływ na sztukę współczesną. Co trzeba jednak temu małżeństwu oddać jest wyjątkowo udane i długotrwałe (są ze sobą od 1985 roku). Od 2011 roku organizują wspólnie wystawy swoich prac, co jak mówią stanowi narzędzie wyostrenia percepcji własnej twórczości i prowadzi do artystycznego rozwoju. Dla Fridy jej druga połowa była nie mniejszą konkurencją, ale za to o wiele większą „bestią”. Diego Rivera (od 1929 roku) mąż artystki był jednym z bardziej popularnych artystów meksykańskich. Kojarzony z kubizmem, malarstwem figuratywnym, fowizmem, jednak ponad wszystko z komunizmem. Dzięki swoim politycznym zainteresowaniom poznał Kahlo, swoją trzecią żonę. Byli razem 27 lat, aż do jej śmierci. Nie był to jednak jednostajny, spokojny związek, a relacja przepełniona zdradami, kłamstwami i rozstaniem (także rozwodem w 1939 roku i powrotem do siebie w 1940). Frida zaczynając swój związek ze starszym o 20 lat Rivera, знаła nie tylko jego obrazy, ale też i opinię kobieciarza na przez wiele lat „pracował”. Na jej nieszczęście opinia bardzo szybko znalazła odbicie w ich małżeńskim życiu.

Feminizm niezamierzony

Rosa Loy nigdy nie uważa swojej sztuki za „feministyczną”. Sam feminizm jest dla niej równowagą i jak sama określa idealną symbiozą damsko-męską. Sporą inspiracją dla takiego rodzaju myślenia jest fascynacja filozofią chińską i układem yin (kobieta) i yang (mężczyzna). Prace dotyczą tematów kobiecych, ale nie ze względu na walkę o prawa kobiet, a ze względu na płęć autorki, dla której płótna są rodzajem pamiętnika. Frida pomimo braku jakichkolwiek deklaracji względem pozycji kobiet, swoim postępowaniem jednoznacznie wskazywała na brak zainteresowania tym tematem. Czy jakkolwiek feministka jawnie przyznałaby się do tego, że jej życiowym celem jest urodzenie dziecka mężowi i to nie dla własnej satysfakcji, a tylko aby go zadowolić? Nie. A Frida to robiła. Czy jakkolwiek feministka znosiłaby jawne zdrady do jakich dopuszczał się Diego? Nie. A Frida to robiła. Czy jakkolwiek feministka po rozstaniu z mężczyzną ciągle traktowałaby go jako swój największy skarb? Nie. A Frida tak. I to właśnie najlepiej dowodzi, że Kahlo kojarzona obecnie głównie z siłą, feminizmem i walką o kobiece prawa, była tak naprawdę kobietą zniewoloną przez swoją niespełnioną miłość. Jedyna feministyczna wypowiedź artystki brzmi: „W swoim życiu przeżyłam dwa wypadki. Jeden to autobus, który mnie połamł, drugi to Diego. Diego był tym gorszym”. Była kobietą wyzwoloną, ale nie feministką. Jej prace dotyczą - tak jak w przypadku Loy - własnego życia. W zbiorze ponad 140 prac, aż 55 to autoportrety. I nie chodziło tu o „girl power”, a o samą siebie.



Marcelina Gaworzewska

Czego naprawdę doświadczamy?

O trzech drogach poznania zmysłowego w filozofii percepcji.

Istnieje wiele teorii ontologicznych, a każda z nich inaczej opisuje rzeczywistość. Mniej lub bardziej świadomie, każdy człowiek stara się ją poznać, żyje wedle jakichś aksjomatów, tworzy swoją teorię poznania. Oddając się teraz lekturze tego tekstu na pewno jakoś istniejesz, masz własne poczucie rzeczywistości i prawdopodobnie nie przeszło Ci przez myśl, że czytasz swoje słowa, że sam stanowisz świat, jesteś twórcą i stworzeniem.

Nieustannie doświadczasz, odbierasz obiektywnie istniejącą rzeczywistość, treści zamieszczone poza umysłem. Jedynym połączeniem między Tobą a światem są zmysły. Widzisz, dotykasz, słyszysz, wąchasz, smakujesz. Na podstawie zebranych informacji, a właściwie interpretacji tych informacji uzurpujesz sobie prawo do wydawania ogólnych sądów, wydaje Ci się, że możesz powiedzieć iż wiesz coś na pewno. W granicach potocznego myślenia mieści się maksimum, że wszystko jest względne, aczkolwiek i ta względność musi mieć jakieś granice. Bezpieczniej zachować dystans i odbierać wszelkie metafizyczne dywagacje z przymrużeniem oka, a w najlepszym wypadku potraktować je jako wiedzę czysto teoretyczną.

W perspektywie potocznego myślenia – postrze-

ganie wydaje się być tym, czym się wydaje. Postrzegam, czyli odbieram zewnętrzne bodźce za pomocą zmysłów, przetwarzam je i wysnuwam wnioski. Wraz z upływem lat mam wrażenie, że mój wzrok się wyostriżył, że widzę więcej i dalej. Coraz zręczniejsze poruszam się w świecie i coraz mniej rzeczy potrafi mnie zaskoczyć. Zdrowy rozsądek zaprzecza by niezbędnym dla mojej egzystencji było zastanawianie się w jaki sposób istnieje mój laptop, dopóki uczciwie mi służy. Nie potrzebuje podziału na wrażenia i własności rzeczy. Bagatelizuję złożoność problemu percepcji i potrafię bez trudu funkcjonować w przekonaniu o oczywistym charakterze postrzegania.

Tak w uproszczeniu, rysuje się stanowisko realisty bezpośredniego wobec teorii poznania. Natomiast realista pośredni, inaczej reprezentacjonalista, dalej twardo stąpający po ziemi, tylko z nieco większą przytomnością umysłu, zauważa istotną różnicę między tym czego doznaje (np. słodkiego smaku) a tym co (przypuszczalnie) posiada obiektywną własność (np. słodycz lub kwaśność truskawki). Aprobuję istnienie tej różnicy i znajduje proste rozwiązanie. Jeden przedmiot oglądany z wielu perspektyw i w różnych warunkach, przez różne zmysły –



pozostaje tym samym, bezbłędną kopią, reprezentacją owej rzeczy. Utrzymuje, że na podstawie naszych zmysłowych impresji możemy sądzić o fatycznych stanach rzeczy, mimo wszystko i tak brakuje nam przesłanek do uznania, z pełnym przekonaniem, prawdziwości danych reprezentacji. Więc czego naprawdę doświadczamy? Jak to się dzieje, że w ogóle doświadczamy? Jak to co rozumiemy jako zbiór różnorodnych wrażeń zmysłowych, powiązane jest z zewnętrznymi przedmiotami i jak przebiega proces wywoływania wrażeń w nas?

Być może doznania zmysłowe pochodzą z zewnątrz i pojawiają się w nas, ale na ich podstawie nie jesteśmy w stanie nic powiedzieć o obiektywnie istniejącej rzeczywistości. Tak na powyższe pytania odpowiada XX-wieczny kierunek w filozofii – fenomenologia. Nie mamy możliwości poznania bytów samych w sobie, a obraz naszego świata stworzyliśmy na podstawie prywatnych interpretacji napływających z zewnątrz sygnałów.

Ja jestem podmiotem psychofizycznym, moje ciało zawiera moje ja i działa w nim oraz za jego pośrednictwem – w świecie zewnętrznym. Ciało jest tylko narzędziem rozumienia. W skrajnych przypadkach fenomenologia wyklucza rozumienie przestrzeni jako apriorycznej formy postrzegania, a dopuszcza możliwość, że ciało projektuje wokół siebie także czas, tworzy przeszłość i przyszłość dla mojej teraźniejszości (zanim jeszcze czas zostanie zobiektywizowany poprzez pomiar).

Sedno tezy fenomenologii w prosty sposób przedstawia Matrix, filmowa trylogia braci Wachowskich. Niedostępny człowiekowi system komputerowy determinuje ludzkie życie. To co widzimy, czujemy, smakujemy – wszystkie doznania są symulacją, rzeczywistość jest tylko elektrycznymi impulsami. Szczęśliwie dla gatunku ludzkiego systemem okazał się niedoskonały, poznawalny i nietrwały. Niemniej jednak, skąd pewność, że prawdziwy świat ludzi niepodłączonych do programu, nie jest jedynie kolejnym programem?

Metodą pozwalającą na poznanie tego co dane nam bezpośrednio tj. fenomenów jest metoda fenomenologiczna, oczyszczenie świadomości z założeń i domysłów, uwolnienie się z kontekstu dotychczasowego bycia w świecie. Podchwycił ją ze sporym powodzeniem egzystencjalizm i doskonale zastosował, czego przykładem jest twórczość Jeana-Paula Sartre'a.



W jednej ze swoich pierwszych publikacji, powieści pt. *Mdłości* bohater – Antoine Roquentin prowadzi dziennik, zapisuje w nim to co się jawi, co bezpośrednio mu dane. Z każdym dniem odkrywa absurd praw rządzących światem, tytułowe mdłości zyskują na sile, traci poczucie sympatycznej rzeczywistości. W próbie odmitologizowania świata, poszukując prawdy i autentycznej wolności (podobne motywy egzystencjalizmu fenomenologicznego znajdziemy u wielkich prozaików XX wieku takich jak Kafka, Camus czy Gombrowicz), przestaje mieścić się w pojęciach, zapada się w myślenie i balansuje na krawędzi idealizmu.

Czego naprawdę doświadczamy?



Skoro na poziomie spostrzegania całość naszej wiedzy sprowadzamy do treści wewnętrznych wrażeń, skąd więc i po co teza, że istnieje świat niezależny od naszego systemu doznań?

Idealizm obiektywny, znany pogląd wprowadzo-



ny do filozofii przez Platona, głoszący pierwotność czynnika duchowego (idei rzeczy, świadomości, jaźni) wobec materialnej rzeczywistości posiada swoje drugie, subiektywne oblicze – immaterializm. Nie istnieje żaden świat niezależny od naszego systemu doznań, a to co potocznie światem nazywamy jest indywidualnym wytworem naszej percepcji.

Za ojca idealizmu subiektywnego uważa się irlandzkiego filozofa-biskupa George'a Berkeleya. Stworzył Nową teorię widzenia, zawarł w niej słynne *esse est percipi* – dla wszystkich przedmiotów świata zewnętrznego istnieć to znaczy być postrzeganym. Jeżeli materia i ciała są niezależne od postrzeżeń, to nie ma ani materii ani ciał. Nie istnieją również, w umysłach i poza umysłem – żadne abstrakcyjne idee takie jak „ruch w ogóle”, barwa czy nieskończoność. Ruch zawsze jest wolny lub szybki, barwa – określona, a nieskończoność to „dziecinna pomyłka” ponieważ nie istnieją wielkości mniejsze niż te, które są postrzegane.

Teoria Berkeleya nie zaprzecza rzeczywistości świata. Twierdzi, że chociaż nie potrafimy sobie tego wyobrazić, to poza naszym duchem istnieją też inne, w umyśle posiadamy ich pojęcie podobnie zresztą rozumiemy i posiadamy w świadomości pojęcie Boga. Więc jeżeli żaden człowiek nie postrzega w danym momencie jakiegoś przedmiotu, to trwa ona nadal, nieprzerwane postrzegany przez absolut. Bóg zapewnia ciągłość istnienia świata.

W skrajnej wersji idealizm subiektywny przybiera postać solipsizmu. Solipsyzm (łac. *solus ipse*, „ja sam”) głosi istnienie tylko jednego podmiotu poznającego, będącego jednocześnie twórcą i stworzeniem, świat w którym rzeczywistość to zbiór subiektywnych wrażeń, projekcja jednostkowego umysłu. Zasadniczo solipsystyczna hipoteza jest właściwie nefalsyfikowana, w praktyce życie człowieka zmusza go do funkcjonowania tak jakby egzystował w świecie poza swoją świadomością. System wiarygodny do tego stopnia, że nikt przy zdrowych zmysłach naprawdę w niego nie wierzy. Pogląd zasłynął jako jeden z najbardziej kontrowersyjnych w filozofii, szczególnie poważany w środowisku naukowym, nie ze względu na wewnętrzne sprzeczności, a raczej na naiwne nihilistyczne konsekwencje jakie ze sobą niesie, podobnie jak większość skrajnych koncepcji filozoficznych. Nie znajdziemy więc poważnego przedstawiciela skrajnego idealizmu subiektywnego, ale od- ►



najdziemy wiele solipsystycznych refleksji i nawiązań w tekstach filozoficznych daleko odbiegających od idealizmu, w religiach, literaturze i szeroko rozumianej sztuce.

Niech fragment Traktatu logiczno-filozoficznego Ludwiga Wittgensteina posłuży za podsumowanie, refleksję i puentę wszystkich zawartych w tym tekście rozważań:

5.6

Granice mego języka oznaczają granice mego świata.

5.62

Ta uwaga daje klucz do kwestii, jak dalece solipsyzm jest prawdą. To bowiem, co solipsyzm ma na myśli, jest całkiem słuszne, tylko nie da się tego powiedzieć: to się widzi.

5.621

Świat i życie to jedno.

5.631

Nie ma podmiotu myśli i wyobrażeń.

5.632

Podmiot nie należy do świata, lecz jest granicą świata.

5.64

Tu widać, że konsekwentnie przeprowadzony solipsyzm pokrywa się z czystym realizmem. Ja solipsyzmu kurczy się do bezwymiarowego punktu, a pozostaje przyporządkowana mu rzeczywistość.

5.641

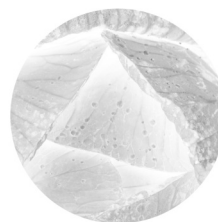
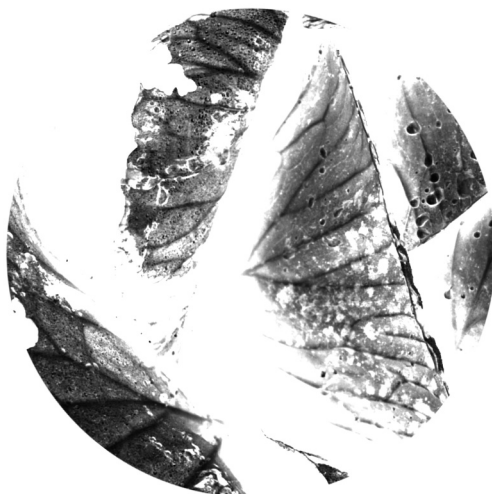
Ja pojawia się w filozofii przez to, że „świat jest moim światem”.

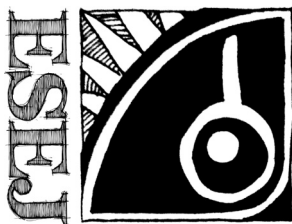
6.5

Do odpowiedzi, której nie można wyrazić, nie można też wyrazić pytania. Wielka zagadka nie istnieje.

7

O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć.





Paweł Szala

Pogódź się z technologią, nie przesadzaj, ale rób swoje.

Dwa numery wcześniej zachęcałem was do tego, żebyście odłożyli książki i zagrali w gry wideo. Tym razem również będzie o książkach, ale nie o ich odkładaniu, ale czytaniu. Tyle, że w innej formie.

Na pewno to znacie. KSIĄŻKĘ TRZEBA CZUĆ W RĘKACH. KOCHAM ZAPACH KSIĄŻEK. TE CAŁE CZYTNIKI ODBIERAJĄ MAGIĘ CZYTANIA. Albo nawet sami tacy jesteście. To nic, ja też byłem.

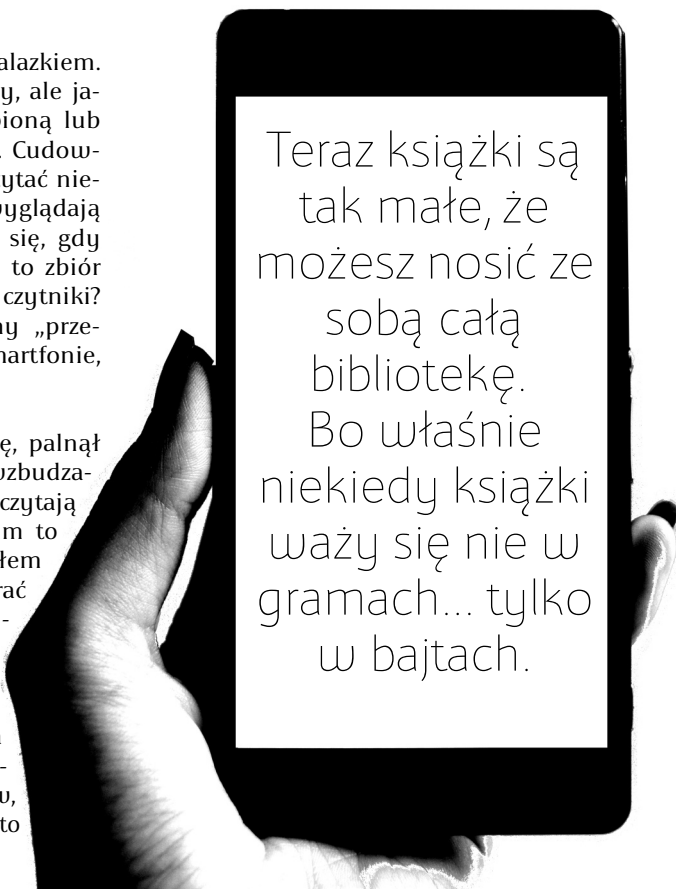
Mimo że prywatnie obracam się w środowisku dość postępowym, a sam uchodzę raczej za osobę delikatnie konserwatywną, na co dzień spotykam się z niechęcią do technologii. Hektolitry tradycjonalizmu napływają na mnie z każdej strony, gdy mowa o czytaniu. Bo przecież książki mają duszę.

To prawda. Książki są wspaniałym wynalazkiem. Nie mam na myśli książek jako literatury, ale jako przedmiot. Z okładką grubszą i zdobioną lub starą i rozpadającą się, szytą lub klejoną. Cudowne jest to, że można wziąć je ze sobą i czytać niemal wszędzie. No i oczywiście dobrze wyglądają na półce. Zdecydowanie lepiej czujemy się, gdy zaproszeni przez nas znajomi widzą, jaki to zbiór posiadamy, jacy czytani jesteśmy. A czytelniki? Wyglądają jak jakieś kalkulatory, strony „przewracają się” przyciskiem lub jak na smartfonie, i można mieć w środku tysiące pozycji.

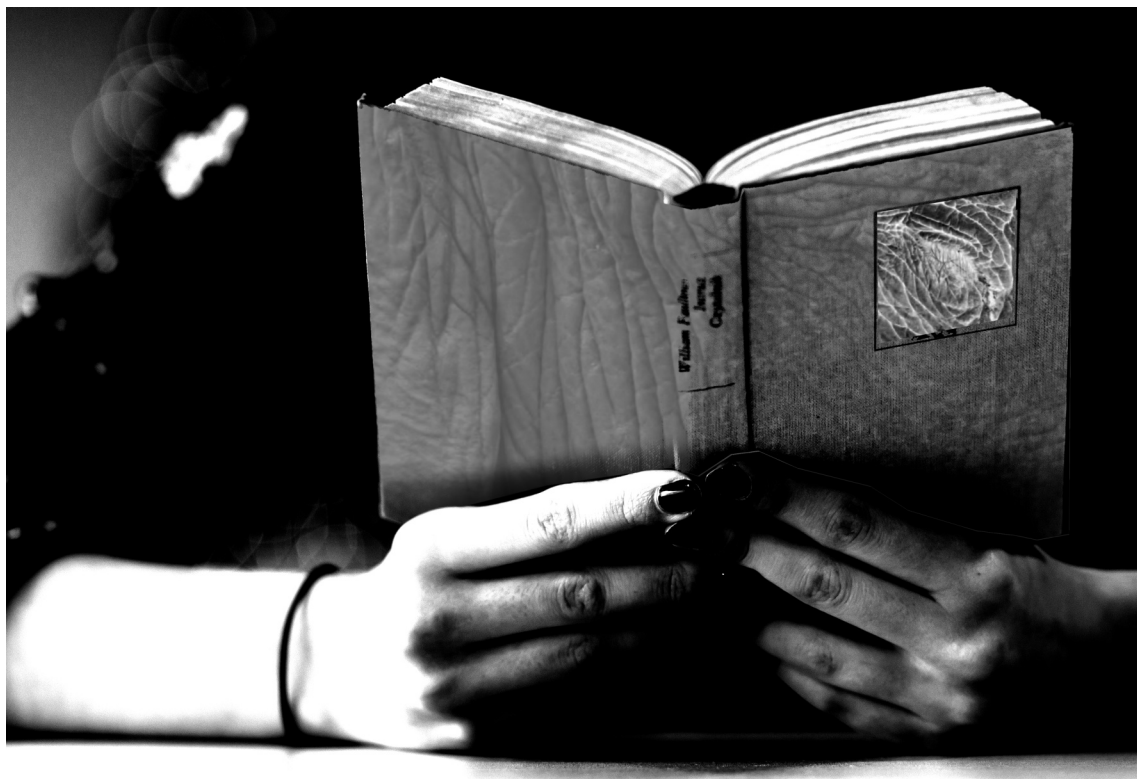
Kazik Staszewski, którego bardzo szanuję, palnął kiedyś w Wyborczej: „Niejaką niechęć wzbudza ją we mnie ludzie, którzy w pociągu czytają książkę z czegoś takiego. Chętnie bym im to wyrwał i wyrzucił przez okno (...) czytałem kiedyś taki artykuł o tym, ile możesz zabrać książek w tradycyjnej formie na wakacje - cztery, pięć? A tu możesz zabrać 2300. Tylko pytanie, ile tych wakacji byś potrzebował, żeby te 2300 książek przeczytać? Dla mnie to pewnego rodzaju kreacja własnej nowoczesności.” Widocznie muzyk nie do końca rozumiał ideę czytelników, jednak w jego przypadku można na to przytknąć oko.

Tymczasem, kiedyś było nie do pomyślenia, żeby zabrać książkę na wakacje albo czytać ją w drodze. Albo na łonie natury. Były tak wielkie i ciężkie, że nikomu nie przychodziło do głowy, aby brać je ze sobą. Książki czytano w domu. O ile ktoś je miał, bo były bardzo drogie. No i oczywiście – o ile potrafił czytać.

Czasy się zmieniały, analfabetyzm zmniejszał, technologia rozwijała się szybciej i powstały książki – w takiej formie, w jakiej mamy teraz. Niektóre zdobione, specjalnie do pochwalenia się i patrzenia na nie w domu, a inne małe, typowe wydania kieszonkowe.



Teraz książki są
tak małe, że
możesz nosić ze
sobą całą
bibliotekę.
Bo właśnie
niekiedy książki
waży się nie w
gramach... tylko
w bajtach.



Poszliśmy o krok dalej. Teraz książki są tak małe, że możesz nosić ze sobą całą bibliotekę. Bo właśnie niekiedy książki waży się nie w gramach... tylko w bajtach.

Nie trzeba dużo szukać, aby znaleźć zależności. Z muzyką jest tak samo. Istnieją na tym świecie ludzie, którzy w 2017 roku nie uznają jej słuchania w sieci. Dzwonił do mnie kiedyś Szymon Andrzejewski z bydgoskiego Radia Kultura, aby ustalić szczegóły wywiadu z projektem Cherries under the water. Dziennikarz nie chciał zamieścić linku do płyty na Youtubie w oficjalnym poście na Facebooku, bo „muzykę słucha się z płyt”. I koniec. Co innego, jakbyśmy mieli teledysk.

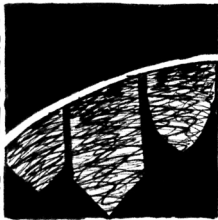
To jest bardzo dobre podejście. Niektórzy lubią rytuały. Zazdroszczę ludziom, którzy mają ich wiele. Jednak czasami wydaje mi się, że chodzi po prostu o modę. Winyle stają się modne. Tak samo jak Nokie 3310. Sam chciałbym mieć dużo płyt, które mógłbym słuchać na dobrym sprzęcie. Tymczasem i tak mamy Spotify, który poniekąd odziera nas z tego rytuału, bo każdy utwór możemy znaleźć od razu. A jeszcze lepiej, gdy za to zapłacimy. Najpierw były winyle, później kasety, płyty CD, potem odtwarzacze mp3, a teraz chmura.

Ale książki też są w chmurze! Możesz płacić co miesiąc kilkadziesiąt złotych, żeby mieć dostęp do nieograniczonej liczby pozycji. I siedzisz tak przez cały miesiąc i czytasz. Wychodzi dużo taniej, bo wszystkie e-booki są tańsze od tradycyjnych. I już nie chodzi o to, aby książki mieć, ale żeby je znać. Ma to sens.

W słuchaniu muzyki na Spotify i czytaniu książek na czytniku nie chodzi o rytuał. Liczy się tylko końcowy efekt. Do naszych uszu nie docierają dźwięki poprzez samo trzymanie winyla lub wkładki z CD. Tak samo nie czytamy książek, gdy je wachamy. Chodzi o czyste procesy jakimi są słuchanie i czytanie.

To normalne, że świat robi się coraz bardziej praktyczny. Technologia wiele nam ułatwia, mimo że uznajemy to za głupie. Czas się z tym pogodzić. Bo żeby słuchać muzyki i biegać, nie musimy tego robić w pokoju, w którym mamy sprzęt audio. A e-książki w naszej torbie zawsze ważą tyle samo.

Bardzo chciałbym, aby każdy negatywnie nastawiony do czytników, spróbował chociaż przez tydzień. Mogę nawet pożyczyć swojego Kindle'a. Spokojnie, za książkami zdążymy jeszcze zatęsknić!



Katarzyna Stępień

Karpacki zbójnik wrócił na Beskid(-zką)

Kilka numerów temu pisaliśmy o miejscu przepelnionym starymi książkami, które nawet przez samą właścicielkę nie jest nazywane antykwariatem. Szperalnia prowadzona jest głównie z pasji, która rozwijała się od najmłodszych lat. Wchodząc tam, czujemy, że jest to przestrzeń osoby, która po prostu uwierzyła w magię książek. A jak wygląda sytuacja ze starociami? Czy sklepy sprzedające antyki to bardziej pasja czy też już tylko biznesowe zagadnienie?

Pośród perełek architektonicznych drugiej połowy XX wieku (bloki, bloki i jeszcze raz bloki), znajduje się mały twór niezależny. Wygląda niczym mały niewyrośnięty gnom pomiędzy wszystkimi tymi „dorosłymi” i pełnoformatowymi budynkami. Skrywa jednak w swoim wnętrzu przepiękną tajemnicę, zupełnie inny świat. Wchodząc do środka po raz pierwszy towarzyszyło mi nieodparte uczucie bycia Alicją z powieści Lewisa Carrolla, wpadającą do Krainy Czarów poprzez małą niepozorną dziurę. I tak ten mały twór, nic nieznaczący w miejskim ekosystemie, bardzo łatwy do pominięcia, stał się jednym z ukochanych miejsc wielu bydgoszczan. Aczemu nie wszystkich skoro to takie magiczne miejsce? Adlatego, że ta druga część o tym jeszcze nie wie. Taka jest też moja rola.

„Janosik”, bo tak nazywa się to miejsce, swój początek miało całkiem niedawno, 9 marca 2016 roku. Powstało jako przestrzeń bez określonej myśli przewodniej. Miało gromadzić rzeczy znalezione na „wyprzedażach garażowych”. I tak faktycznie jest. Znajdziemy tam (przykład z życia wzięty) indyjski bębenek dunbar, figurkę Buddy, patelnię do jajek z czasów II Wojny Światowej i komplet porcelany sprzed 100 lat. A wszystko w cenach zaczynających się od złotych.

Właścicielka kojarzona jest na całym osiedlu jako osoba u której znajdziemy wszystko. Pamiętam jedną z moich pierwszych wizyt tam. W momencie rozterki pod tytułem „kupić gong czy polaroida?” uszedł pan, który poszukiwał okularów. A wiadomo lepiej iść do osiedlowego sklepu i kupić okulary za 2 złote, niż wydawać kilkaset złotych na paskudne oprawki z marnie dopasowanymi szklami. Po kilkunastu minutach przeglądania wielkiej walizki pełnej okularów korekcyjnych i słonecznych, oczywiście wszystkie w pięknej vintage wersji, trafił na parę idealną.





fb.com/Janosik-1670869043176674

Jeśli sami chcecie sprawdzić jak niesamowite jest to miejsce, polecam wybrać się od poniedziałku do środy i w piątki. Czwartki i soboty zarezerwowane są na targ w Kcyni, gdzie właściciele sprzedają część produktów i skupują 5 razy więcej. Przedmioty te ukryte są w odmętach piwnicy, gdzie jak sami twierdzą znaleźć można dosłownie wszystko.

Odpowiadając na pytanie czy antyki to pasja, albo może już tylko biznes: zdecydowanie pasja. Widać, że właścicielce i jej synowi, który z nią pracuje, nie chodzi tylko o zarobek, a przede wszystkim, aby dać drugie życie przedmiotom, często od wielu lat zapomnianym.

I takie o to cuda dzieją się na Beskidzkiej.



fb.com/Janosik-1670869043176674



POEZJA

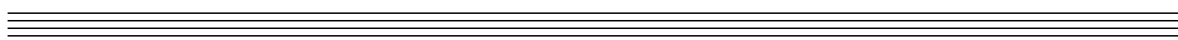
gdzie jesteśmy teraz

odkąd łazarz ruszył z placu poczdamskiego i pokonał setki tysięcy lat
świeatnych, nic się nie zmieniło. w dole jest tylko smutna ziemia i prawo
do bycia prawym (na norymberskiej), zamknięty portal przez majora
toma, któremu błękitna księga nie powiedziała nic ponad to,
że nie zmieni niczego, dopóki jest ogień, i deszcz, i umarli.

london calling

twój underground. masz prawo spieszyć się po lewej,
milczysz po prawej. cyjanotypia powietrza,
patrz na to niebo ze wzgórza. jedź na waterloo i zobacz,
że nie ma tam nic, prócz echa
tej melodii, która grała w tobie, milknąc z wolna.
czyli dziś wchodźcie bez bomb —
mówi ten klubowy murzyn; za nami iggy pop w płaszczu
i tłustych włosach. milczmy. brokatowe
paralityczne nogi jakiegoś słodkiego śmiecia o sarnich oczach.
różowa sala pełna dymu: zakręć się.
rwij błony miasta, naródź się. czuj ścięgna oplatające zęby,
kiedy walczysz: idź, tnij arterie
ściegiem muszelkowym. milczę.

czyli dziś wchodzimy bez —



Martyna Buliżańska

ur. 6 stycznia 1994 r. na Kujawach. Debiutowała w konkursie Połów 2010 organizowanym przez Biuro Literackie, autorka tomu poezji „moja jest ta ziemia” (2013, Biuro Literackie) oraz „wizyjna” (2017, Biuro Literackie). Laureatka Nagrody Literackiej Silesius 2014 za najlepszy debiut poetycki oraz Złotego Środka Poezji 2014 (trzecie miejsce, debiut). Studiuje w Toruniu.



kot iwana beketowa

oto wasza epoka disco: w innym miejscu na chwilę stajesz się
 niemowlęciem
 i wpychasz do ust palce obcych dłoni, by nie czuć.
 smakować. niegdyś niewidoczna niebieska hemisfera uwypukla się
 i z ust cieknie
 nie tylko śluz. ciągle pytają: czemu nie zastanawiasz się czy istnieje
 transcendencia
 sfera eschatologiczna
 rosyjska dusza?
 rozpląszczasz się u krawędzi łóżka jak kot iwana beketowa (on poznał
 ulotność doczesnego życia),
 rozpinasz ich spodnie
 i szukasz zakąski, śledzika*.

* Wiersz powstał po spotkaniu w Rydze kazachskiego pisarza Anuara Duisenbinova. Odsyłam do tekstu tego autora pt. „Мозаика повседневности”.



KULTURALNIE

MUSZLAFEST 2017

18-19.08, godz. 16:00, Myślęcinek

Kolejna edycja jednej z najbardziej rozpoznawalnych imprez w Bydgoszczy zapowiada się bardzo obiecująco. Przez dwa dni na scenie w Myślęcinku pojawi się siedemnaście zespołów zarówno z Polski, jak i ze świata. Wśród wykonawców znajdują się takie legendy jak Ignite, CF98, Schizma czy Zielone Żabki. Dla fanów muzyki punk i hardcore jest to pozycja koncertowa, której nie można przeoczyć.



PAWEŁ SZALA SOLO

20.08, godz. 19:00, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. dr. Witolda Bełzy w Bydgoszczy

Paweł Szala to bydgoski wokalista i gitarzysta związany z wytwórnią PLEXUS OF INFINITY. Wraz z żoną Moniką tworzy duet Cherries Under the Water, którego debiutancki album ukazał się w kwietniu tego roku. Tym razem wystąpi ze swoim solowym repertuarem. Piosenki które wykonuje to refleksyjne opowieści pełne nostalgii i chłodnego spojrzenia na otaczającą rzeczywistość. Jako inspirację muzyk często wskazuje Elliota Smitha, Johna Frusciante i Sun Kill Moon.

LETNIE PRANIE MÓZGU '17 – część czwarta

25.08, godz. 22:00, Mózg

Każdy z wieczorów pod szyldem Letniego Prania Mózgu ma swój osobny klimat, jednak wszystkie łączy wspólna energia. Podczas ostatniej tegorocznej edycji cyklu na scenie pojawią się znani na lokalnej scenie Freeze i Raq, zespół T'ien Lai wykonujący eksperymentalną muzykę będącą połączeniem ciężkiej elektroniki i etnicznych brzmień oraz niemiecki kompozytor Andrea Belfi.



W BYDGOSZCZY



MONIKARAK. WĄTKI LINEARNE. POMIĘDZY NICIĄ A TKANINĄ

19.09, godz. 18:00, Galeria miejska BWA

Monika Rak jest wielokrotnie nagradzaną artystką, skupiającą się w swej twórczości głównie na rysunku i tkaninie eksperymentalnej. Dzieła, które zaprezentuje na swojej najbliższej wystawie to wyszywane płótna pośród których linearne wzory z nici tworzą abstrakcyjny obraz rzeczywistości. Artystka podkreśla, że najważniejsza jest dla niej relacja pomiędzy nicią a płótnem. Wystawa czynna do końca października.

POGRANICZE – ŚPIEWY POLSKIE, UKRAIŃSKIE I RUSKIE

26.09, godz. 19, Filharmonia pomorska

Na początku września rozpocznie się 55 bydgoski festiwal muzyczny. Tegoroczna edycja odbędzie się pod hasłem „KONTRASTY. POLSKA I SĄSIEDZI”. Przez niecały miesiąc w Filharmonii Pomorskiej rozbrzmiewać będą najprzeróżniejsze dźwięki, a jedną z ciekawszych pozycji festiwalu jest koncert zespołu Camerta Cracovia z gościnnym udziałem Jacka Wójcickiego. Muzycy wykonają repertuar złożony z tradycyjnych pieśni polskich, ukraińskich oraz ruskich.



KINO LPM

każdy czwartek o 22:00, Mózg, wstęp wolny

10.08 - *Dystans*, reż. Sergio Caballero - Przetrzymywany w opuszczonej syberyjskiej elektrowni artysta zleca kartom-telepatom kradzież tytułowego przedmiotu. Odrealnione miejsce i postaci tworzą dziwny, surrealistyczny świat.

17.08 - *Lucyfer*, reż. Gust van der Berghe - Upadły anioł podróżujący między piekłem a niebem trafia do małego, meksykańskiego miasteczka, gdzie wprowadza zamęt w życiu mieszkańców.

24.08 - *Biały Bóg*, reż. Kornél Mundruczó - Pies Lili zostaje porzucony i skrzywdzony. Wkrótce czworonóg wraz z innymi zwierzętami mści się na swoich oprawcach.

WINNER!
BIG MAC®



Redeem After 10.30am
Avg. Value €3.98
EXP 12/09/17
RULES APPLY
MLG6XPVN

0110 100
0110011

WINNER!
ANT-MEDIUM
SOFT DRINK



Avg. Value €2.14
EXP 12/09/17
RULES APPLY

WINNER!
FRUIT BAG



Redeem After 10.30am
Avg. Value €1.16
EXP 12/09/17
RULES APPLY
K3WTPQGN

WINNER!
SMALL FRIES



Redeem After 10.30am
Avg. Value €2.05
EXP 12/09/17